Cena 20 halerzy. Preis 20 Heller.

# NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Sobota 10. kwietnia 1915. Nr. 15.

# Warszawa jest całą i nienaruszoną.

## Interesująca rozmowa w drodze z Wiednia do Berlina.

Wiedeń, 10-go kwietnia.

(A) Nawprost mnie w pociągu pospiesznym, zdążającym z Wiednia do Berlina, siedział przed paru dniami mężczyzna o twarzy wyrazistej i energicznej. A ponieważ podróż w ciągu dnia dłużyła się, przeto od niechcenia, niemal automatycznie przyszło między nami do rozmowy. Nieznajomy mówił po niemiecku dosyć biegle, ale akcentem obcym. Na razie trudno mi było wymiarkować, kogo mam przed sobą: z pewnych znamion zewnętrznych i sposobu, w jaki wymawiał niektóre wyrazy niemieckie, zacząłem przypuszczać, że mój towarzysz podróży jest amerykaninem.

Gdy jednak przedstawiliśmy się sobie wzajemnie, dowiedziałem się, że mam do czynienia z szwedem, który przez szereg lat za młodu przebywał w Ameryce. Skutkiem tego nabrał pewnych nawyknień amerykańskich.

— Jestem szwedem — mówił — nazywam się Herman Hirsch i jestem właścicielem fabryki wyrobów żelaznych w Stockholmie.

Już okoliczność, że rozmawiam z członkiem narodu neutralnego, a mimo to zainteresowanego nadzwyczajnie wojną europejską — wszyscy szwedzi stoją w obozie antyrosyjskim — wzbudziła moją ciekawość. Owo zaciekawienie wzrosło jeszcze bardziej w chwili, gdy pan inżynier Hirsch zaznaczył, że w grudniu przebywał przez szereg dni w Warszawie. Z paszportu szwedzkiego, mającego stemple policyi petersburskiej, moskiewskiej i warszawskiej i z całego szeregu nazwisk wybitnych fabrykantów warszawskich, które wymienił, widziałem, że nietylko był wówczas w Warszawie, ale także zna doskonale stosunki warszawskie.

— Czy to prawda — zapytałem — że Warszawa ucierpiała od bomb, rzucanych przez Zeppeliny?

— Ależ nie — oświadczył pan Hirsch — wszystko to są wiadomości przesadne. Prawda, że Zeppeliny unosiły się nad Warszawą, ale nie rzucały bomb. Miasto jest zupełnie nienaruszonem.

— Pobyt pański — pytałem dalej — przypadł na drugą połowę grudnia?

— Tak jest — potwierdził pan Hirsch. — Bawiłem w Warszawie już szereg dni wtedy, gdy Skierniewice i Łowicz znajdowały się w rękach niemieckich.

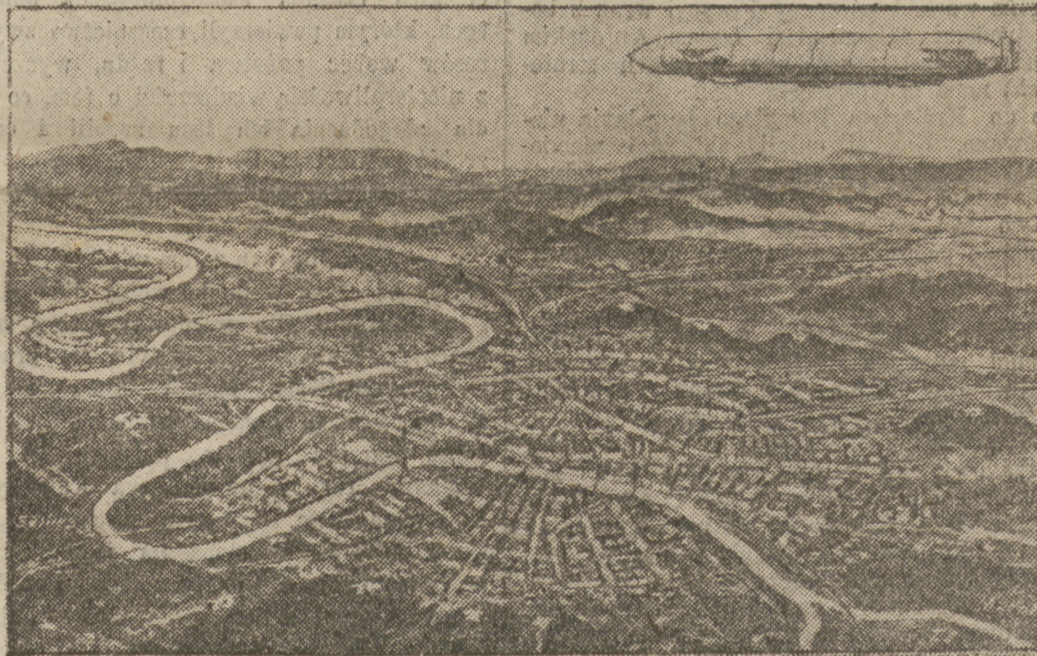
— Jak się przedstawiało życie w Warszawie?

— Prawie zupełnie normalnie. Publiczność polska w Warszawie zachowuje się z podziwienia godną odwagą i zimną krwią. Polacy to wogóle naród nieoceniony. Wysoka kultura, krew zimna i rycerskość składają się na całość podziwienia godną. Gdyby nie ogromna ilość wojska, gdyby nie ranni i gdyby nie transporty wojskowe, cudzoziemiec nie odgadłby prawie, że Warszawa leży już na terenie bardzo żywej akcyi wojennej.

— A więc niema wielkich ograniczeń administracyjno-wojskowych?

— Ach, ograniczenia istnieją! Między innemi nie sprzedają wódki, ani żadnych napojów wyskokowych. W hotelach jednak można wina, piwa, lub wódki dostać, ale nie w restauracyi, lecz w pokojach pasażerskich. Dalej, po godzinie ósmej wieczorem można na miasto wychodzić tylko za specyalnemi pozwoleniami. Pozatem życie płynie torem normalnym. Oczywista, są także pewne utrudnienia i niedomagania gospodarcze. Zjawisko to zrozumiałe jednak w mieście które leży na linii bojowej i jest twierdzą dużą. Jeszcze raz przecież podkreślam, że miasto szkód

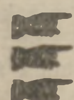
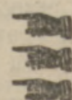
### Walka powietrzna.



„Zeppelin" nad Paryżem.

Cesarscy i król.  Dostawcy Nadworni **HEILMANN KOHN i SYNOWIE**

Wiedeń I, Franz Josefs-Kai Nr. 9 (Dom przemysłowy), wchód: Dominikanerbastei Nr. 4, Mezzanin

 Ubrania dla panów // Ubrania dla chłopców // Uniformy dla studentów // Obstalunki ubiorów na miarę 

Filie: Lwów, Kraków, Czerniowce, Tarnów, Nowy Sącz, Rzeszów, Jarosław, Tarnopol, Stanisławów, Opawa, Bielsko, Ostrawa Morawska, Budapeszt I, Budapeszt II, Innsbruk, Zürich, St. Gallen.

 Obsługa przez kierowników wyżej wymienionych filij galicyjskich! 

nie poniosło i że wszelkie wiadomości, jakoby Zeppeliny niemieckie miasto bombardowały i niszczyły, są absolutnie nieprawdziwe.

Niema polaka, który tej informacyi autentycznej nie przyjąłby do wiadomości z zadowoleniem szczerem.

## Nastroje berlińskie.

### Co mówią w Niemczech o pokoju i o wojnie.

Berlin, 5-go kwietnia 1915.

(A) Poraz trzeci od wybuchu wojny byłem teraz w Berlinie. Interesowało mię w stopniu wysokim, jaki nastrój znajdę w kołach niemieckich. Czy ten sam optymizm, jak w początkach wojny? Czy tę samą pewność zwycięstwa ostatecznego, jak na Boże Narodzenie. Zadawałem sobie pytanie, czy sytuacya w Francyi, gdzie walka przybrała charakter niezdecydowany, nie wpłynie na niespożyty optymizm opinii publicznej niemieckiej? Czy jeszcze dzisiaj niemcy są pewni, że podczas rokowań pokojowych oni będą stroną dyktującą warunki polityczne i finansowe?

Na podstawie rozmów z rozmaitemi osobistościami stwierdziłem, że wiara w zwycięstwo ostateczne ożywia wszystkie sfery społeczeństwa niemieckiego. Nastąpiła jednak pewna moderacya w poglądach na zysk ostateczny wojny niniejszej.

Kategorya tych, którzy są przekonani, że Rzesza Niemiecka zabierze Belgię i Francyę Północną z Lasem Argońskim na wschodzie i z portem Calais na zachodzie, — ta kategorya zmalała.

Dzisiaj nie braknie już takich, którzy sądzą, że Belgia pozostanie państwem odrębnem, połączonem z Rzeszą Niemiecką jedynie wspólną unią cłową. Natomiast wszyscy niemcy są przekonani, że wschód północny Francyi wraz z bogatemi rudami żelaznemi i Lasem Argońskim (ten ostatni jest potrzebnym w celach strategicznych) musi przypaść Niemcom.

Co do Królestwa Polskiego są zdania niezdecydowane. Nastrój opinii publicznej niemieckiej jest przychylnym dla polaków. Nie braknie też więc zdań, których poprzednio nie było, że Królestwo Polskie powinno przypaść Austryi, gdyż szkoda pozostawić w rękach administracyi rosyjskiej kraju tak żyznego, jak Królestwo Polskie.

Wszyscy są też zdania, że państwa trójporozumienia muszą zapłacić kontrybucyę sowitą. Ta kontrybucya powinna być wysoką, ponieważ jej część ma przypaść Austro-Węgrom.

Ale wszystkich niewtajemniczonych niepokoi zakaz rządowy, który wzbrania pisać publicznie o warunkach pokoju. Ten zakaz tworzy wskazówkę, że zbyt daleko idące nadzieje opinii publicznej niemieckiej nie wejdą w życie.

Kiedy wojna się skończy?

W Niemczech nikt za pokojem nie wzdycha. Raz dlatego, że Niemcy prowadzą wojnę na obcem terytoryum. Powtóre i dlatego, że każdy wierzy w zwycięstwo ostateczne. Zapewniano mię, że na wypadek, gdyby w drugiej połowie lata rząd niemiecki potrzebował dalszych miliardów na cele wojenne, naród niemiecki znowu podpisze bez wahania spore sumy.

Wojska w Niemczech jest poddostatkiem. Gdy w drugie święto Wielkiej Nocy puszczono na ulicę miasta część garnizonu, wolnego od służby, wszystkie ulice nagle zmieniły się w koszary. Widać było tylko żołnierzy, kobiety, dzieci i znowu żołnierzy, żołnierzy i jeszcze raz żołnierzy...

Osobistości dobrze poinformowane pouczyły mię, że rząd niemiecki gromadzi nowe siły, które przebywają obecnie tęgą szkołę militarną, aby w danej chwili, gdy będzie się zanosiło na rokowania pokojowe, móc udowodnić przeciwnikom, że Niemcy każdej chwili są gotowe wysłać w pole jeszcze kilka milionów świeżego i dobrego żołnierza. To odwołanie się na nowe i niezużyte armie odbierze przeciwnikom ochotę do dalszej walki i do targowania się zbyt długiego o warunki, dla nich niezbyt wygodne.

### Krzysztof Janowicz.

Po Wiedniu krążą pogłoski o śmierci Krzysztofa Janowicza w Lwowie. Radny miasta, współwłaściciel „Wieku Nowego", był Janowicz osobistością w Lwowie znaną i lubianą. Ostatnimi laty nie domagał na zdrowiu, cierpiąc na cukrzycę.

# Z wywiadów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych".

## Co posłowie polscy robili i działali na rzecz wychodźców?

### Wywiad z posłem do Rady państwa i na Sejm krajowy dr. N. Loewensteinem.

Wiedeń, 10-go kwietnia 1915.

Rozmawiałem z posłem do Rady państwa i na Sejm krajowy dr. Löwensteinem na temat: „Co posłowie polscy robili i zdziałali na rzecz wychodźców galicyjskich?"

— Chciałbym przedewszystkiem wiedzieć — zauważył dr. Löwenstein — w jakim charakterze pan ze mną rozmawia dzisiaj. Czy jako dziennikarz? W tych strasznych czasach, pełnych nieszczęścia i grozy, gdy pół miliona niemal ludzi, opuściwszy ziemię rodzinną i ojczyste domy, tuła się przez długie miesiące zdala od kraju bez pracy i zarobku, gdy niejeden, niedawno jeszcze opływający w dostatki, dziś, chcąc życie utrzymać, z publicznej korzystać musi dobroczynności, gdy tęsknota za przeszłością, troska o teraźniejszość i obawa o przyszłość wszystkich napręża nerwy, wszystkich absorbuje siły, w tych strasznych czasach mówić się powinno nie o tem, co ten lub ów robił lub zdziałał, lecz o tem, co dla ulżenia niedoli mas jeszcze zrobić należy. Dziś czas pracy w miarę sił i możności, podnoszenie zasług zachowajmy na przyszłość.

— Zechce pan poseł jednak uwzględnić, — przerwałem — że ludzie wyczekując w tych ciężkich czasach szczególniejszej pomocy od tych, którym powierzyli rzecznictwo swych interesów wobec państwa i rządu, wyczekują też z niecierpliwością wiadomości o tem, co delegaci dla złagodzenia ich losu zrobili i co jeszcze zrobić zamierzają. Świadomość, że posłowie stoją na posterunku, pociesza i uspakaja niewątpliwie ogół.

— Chciałby pan zatem wiedzieć, co posłowie polscy od czasu wybuchu wojny dla wychodźców i kraju zrobili. Oto przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że nie zrobiliśmy tyle, ile pragnęliśmy — pracowaliśmy jednak dużo i uczciwie. W pierwszych dniach września bawiła mała tylko garstka posłów polskich w Wiedniu. Wspólna, regulaminowa akcya Koła była wówczas niemożliwą. Sytuacya wychodźców galicyjskich w Wiedniu wymagała jednak akcyi natychmiastowej i energicznej. Przedstawiłem wówczas położenie wychodźców galicyjskich rządowi, a po kilkakrotnych konferencyach z prezydentem ministrów, ministrem spraw wewnętrznych i ministrem skarbu rozpoczęła się szersza akcya zapomogowa dla wychodźców. Na czele Komitetu ratunkowego stanął dzisiejszy prezes Koła dr. Biliński, do t. zw. komitetu najściślejszego weszli ponadto minister Morawski, r. dw. Twardowski, poseł Rosner i ja. Organizacya akcyi zapomogowej wymagała pracy wprost ogromnej. Zrozumie to każdy, kto uwzględni konieczność zorganizowania nagle i bezwłocznie instytucyi nowej, dotąd nieznanej, opartej w czasie wojny na funduszach państwowych. Najgłówniejszem zadaniem komitetu było uzyskanie od rządu jak najwydatniejszego wsparcia dla wychodźców. W tym kierunku pracowałem wspólnie z posłami Kolischerem, Rauchem i Steinhausem. Zrobiliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy.

— Czy zajliście się panowie także losem wychodźców, bawiących poza Wiedniem? — zagadnąłem.

— Naturalnie. Zajęliśmy się przedewszystkiem losem wychodźców, umieszczonych w rządowych barakach. Z końcem października u. r. wyjechałem wraz z kolegami Kolischerem i Rauchem do Nikolsburga, zwiedziliśmy dokładnie tamtejsze baraki, stwierdziliśmy wiele braków i niegodności i przedłożyliśmy spostrzeżenia nasze w obszernym memoryale ministrowi spraw wewnętrznych bar. Heinoldowi. Z końcem grudnia nawiedziliśmy baraki w Porlitz i z tej wizytacyi zdaliśmy również sprawę miarodajnym czynnikom. Przyznać muszę, że rząd wiele żądań naszych odnośnie do baraków bezzwłocznie uwzględnił. W myśl naszych wniosków przeprowadził pewne ulepszenia i udogodnienia w wewnętrznem urządzeniu baraków, wprowadził nowe zarządzenia z względów sanitarnych, pozwolił pewnej kategoryi wychodźców na przebywanie poza barakami i przyznał im wsparcie z funduszów państwowych, szkoda tylko że w myśl naszego wniosku nie porzucił w zupełności systemu baraków. Przy budowie wszystkich baraków późniejszych uwzględnił rząd już jednakże przedłożone mu przez nas postulaty.

— Czy prócz akcyi zapomogowej nie wdrożyli posłowie polscy innej jeszcze jakiejś akcyi dla poprawy położenia materyalnego wychodźców?

— Owszem. Z inicyatywy prezesa Koła dra Bilińskiego wprowadziliśmy w życie organ kredytowy, dostarczający kredytu tym wychodźcom, którzy z powodu wypadków wojennych utracili nagle możność dysponowania swoim majątkiem. Instytucya ta, poparta w sposób godny uznania przez dyr. Towarzystwa kred. dla handlu i przemysłu, p. Spitzmüllera i dyr. Niederösterreichische Escompte-Gesellschaft p. Maxime v. Krassnego, rozwinęła działalność wielce zbawienną, użyczając całemu szeregowi wychodźców pomocy w krytycznej chwili.

— A w sprawie odszkodowań wojennych?...

— W tej sprawie pracuje bez przerwy osobna komisya Koła. Obszerny referat, przeznaczony dla Izby handlowej, ukończyłem właśnie niedawno. Należałoby jednak może jeszcze zauważyć, że wiele pracy i czasu zajęła nam kwestya zaopatrzenia urzędników, pozostałych w miejscowościach, zajętych przez wroga. Akcya ta okazała się wprawdzie bezskuteczną, my jednak uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Zważyć w końcu należy, że każdy z nas, każdy z posłów polskich wiele czasu musi poświęcać na załatwienie próśb tysięcy jednostek, zgłaszających się w sprawach osobistych. To jakiś petent z baraków, to studenci, nie mający funduszów na zapłacenie czesnego, to kupiec, domagający się wypłaty za rekwizycyę, to znowu ktoś, komu polecono opuścić Wiedeń w przeciągu 24 godzin i t. d. i t. d. Z każdym trzeba pomówić, każdemu trzeba pomódz, poradzić — w miarę możności. Robimy naprawdę dużo — powtarzam — nie robimy jednak tyle, ile pragnęlibyśmy zrobić. Z czasem, gdy wojna minie, zdamy społeczeństwu sprawozdanie szczegółowe...

— Niech pan jednak pomyśli — zakończył dr. Löwenstein — o tem, co powiedziałem na początku naszej rozmowy o wyliczaniu „zasług" jednostek w tych ciężkich dla ogółu czasach...

Dr. Bronisław Honigman.

### Dziennikarze niemieccy w Królestwie Polskiem.

Główną władzę cenzorską w Łodzi wykonuje znany publicysta niemiecki i wydawca tygodnika „Die Grenzboten", pan Jerzy Cleinow.

Obecnie naczelna komenda armii niemieckiej na wschodzie ujęła w ręce wydawnictwo jednej z gazet niemieckich w Łodzi, a kierownictwo redakcyjne i techniczne tej gazety złożyła w ręce pana Hofmanna, który do 31-go marca b. r. był naczelnym redaktorem dziennika narodowo-liberalnego w Elblągu „Elbinger Neueste Nachrichten."

## Miedziane czoło p. Sazonowa.

Szczegóły, podane przez nas niedawno o tępieniu żydów w Rosyi, wywołały ogólne zainteresowanie w państwie i zagranicą. Z prasy niemieckiej „Neue Freie Presse,“ „Hamburger Nachrichten,“ i inne, z węgierskiej „Pester Loyd“ omówiły je szczegółowo z stanowiska zasadniczego, powołując się na „Nowiny Wiedeńskie“ jako na źródło tych informacyj.

Rosyjski minister spraw zagranicznych pan Sazonow przeczy jednak w komunikatach oficyalnych, jakoby rząd rosyjski występował podczas wojny obecnej wrogo względem żydów i traktował ich inaczej, niż innych obywateli państwa. Przekonawszy się, o tem, że głos, w piśmie naszem podniesiony, odbija się echem także i zagranicą, pragnąc, by o barbarzyństwach Rosyi, przyjętej w szereg szermierzy prawa i kultury, dowiedziała się jeszcze w porę Europa, podajemy dzisiaj nową garść faktów, świadczących o miedzianem czole carskiego ministra, mającego odwagę przeczyć faktom stwierdzonym.

Z powodu dotkliwego braku oficerów w armii utworzyło rosyjskie ministerstwo wojny krótkotrwałe kursy oficerskie dla studentów. Na te kursy nie przyjmuje się jednak studentów żydowskich i tych, których ojcowie lub dziadowie byli żydami.

Wskutek każdej anonimowej denuncyacyi oddają władze rosyjskie żydów pod sądy polowe wojenne, które wszystkich niemal oskarżonych bez dochodzeń i bez śledztwa skazują na szubienicę lub katorgę a tylko w razie szczególnie łagodzących okoliczności na chłostę i wygnanie z miasta na cały czas wojny.

Grabienie i mordowanie żydów uważają bandy kozackie za rodzaj sportu, któremu hołdują zupełnie bezkarnie.

Po dzień pierwszego lutego b. r. wypędziły władze rosyjskie wszystkich bez wyjątku żydów z Grodziska, Skierniewic, Sochaczewa, Łowicza, Góry-Kalwaryi, Puław czyli Nowej Aleksandryi, Koziennic i Iwangrodu (Dęblina).

Proceder wygnania żydów z jednej miejscowości, a mianowicie z Grodziska opisuje naoczny świadek w pewnej gazecie petersburskiej w sposób następujący: „O godzinie drugiej popołudniu była cała szosa, wiodąca ku Warszawie, zapełnioną żydami z Grodziska. Było nas tam razem około 1500 rodzin żydowskich a w tej liczbie około 300 rodzin rezerwistów. Starzy i młodzi, dzieci i kobiety, chorzy i kaleki. Ruszyliśmy w drogę. O godzinie 6-ej wieczorem dowlekliśmy się do miasteczka Błonie, odległego o 12 wiorst (13 km.) od Grodziska. Do miasteczka nas jednak nie wpuszczono, nie pozwolono nam nawet przejść przez szosę, przez Błonie prowadzącą. Wskazano nam drogę na łące, zalanej wezbraną rzeką. Narwaliśmy na polu łodyg słonecznika, zdjęliśmy z siebie wierzchnie okrycia, wysłaliśmy tem wszystkiem bagnistą drogę i poczęliśmy przenosić kobiety i dzieci ku szosie. Tam zatrzymały nas jednak patrole wojskowe i zażądały paszportów... Nastała noc chłodna, wilgotna, błoto pod nogami utrudniało każdy nasz krok i tak wlekliśmy się godzinami naprzód, pędzeni przez pijanych sołdatów. Kilka kobiet poczęło w drodze rodzić, kilka poroniło, trzy zmarły...“

Obrazek powyższy uważać można za typowy. Pędzenie żydów z innej miejscowości wypełnia go tylko innymi, przerażającymi szczegółami. I tak wygnanie żydów z miasteczka Myszyniec w guberni Łomżyńskiej opisuje ta sama gazeta w sposób następujący:

„Wszyscy żydzi z żonami i dziećmi, około 300 rodzin, pochwyciwszy z synagogi swoje tory, wyszli w kierunku do osady Lynryce. Władza miejscowa ogłosiła bowiem rozkaz, iż żydzi mają opuścić miejscowość w przeciągu trzech godzin. W Lynrycach rozłożyli się nieszczęśliwi wygnańcy wśród ciemnej nocy na mokrej ziemi i wysłali deputacyę do komendanta Myszyńca z prośbą o pozwolenie na powrót. Komendant odmówił jednak prośbie. Drżąc od zimna i śpiewając psalmy nabożne, przepędzili wygnańcy noc cą na mokrej łące, wypatrując niecierpliwie zorzy porannej, by powlec się dalej...“ Cały dobytek i dorobek życia całego, pozostawiony przez wygnańców w opuszczonych siedzibach, rozgrabiają natychmiast sołdaci.

I w czasie, gdy z piersi tysięcznych tłumów wydobywają się jęki cierpienia, przypominające swą okropnością zapomniane już niemal czasy średniowiecza, rosyjski minister spraw zagranicznych ma odwagę smutną oświadczyć publicznie, że traktuje żydów na równi z innymi obywatelami państwa. Pan Sazonow posiada zaiste czoło miedziane. Dr. B. H—n.

## Niemcy w Rosyi.

Wiedeń, dnia 9-go kwietnia.

(A) Kapitulacya Przemyśla zasłoniła na chwilę przed ludźmi ten fakt niezbity, że Rosya z wojny niniejszej wyjdzie pobitą, a w każdym razie upokorzoną.

Owego upokorzenia rząd rosyjski, a jeszcze bardziej naród rosyjski nigdy niemcom nie daruje, ponieważ cechą główną charakteru narodowego rosyjskiego jest mania wielkości w połączeniu z niesłychaną próżnością. Ta próżność obrażona będzie szukała odwetu i ujścia pod postacią nagonki zaciekłej na wszystko w Rosyi, co niemieckie. Już teraz więc można powiedzieć, że to stanowisko przeważające, które niemcy zajmowali w Rosyi przez dwa wieki z górą, po wojnie będzie należało do przeszłości.

Tylko znawcy Rosyi, i to znawcy dokładni mogą sobie zdawać sprawę z ogromu wpływów, które żywioł niemiecki posiadał w Rosyi. Wszędzie, w armii, w dyplomacyi, w zarządzie cywilnym, niemcy piastowali stanowiska najwybitniejsze, często nawet mieli monopol, i to monopol, wykonywany świadomie, monopol, niedopuszczający rosyan rodowitych na stanowiska przodujące. Nie jest to anegdotka, ale fakt historyczny, że słynny generał Arakczejew, faworyt Mikołaja I, z właściwą rodowitym moskalom ironią i zuchwałością zarazem na pytanie cara, co może jeszcze dla niego zrobić, poprosił, aby go zamianowano niemcem. Ten fakt historyczny maluje z jednej strony nienawiść głuchą, którą moskale rodowici odczuwali ku niemcom z racyi ich hegemonii, z drugiej strony wpływ niesłychany niemców w całej maszynie rządowej rosyjskiej.

Rekrutacya niemców w armii rosyjskiej i w zarządzie cywilnym rosyjskim odbywała się dwoma drogami: przedewszystkiem byli to niemcy z prowincyj Nadbałtyckich czyli z dawnych Inflant, następnie byli to przybysze z Niemiec właściwych, którzy szukali w Rosyi szczęścia i karyery. Setki tysięcy takich niemców, jak głośny Münnich, Kotzebue oraz inni wędrowali za młodu do Rosyi, aby tam dosłużyć się dostojeństw i sutej pensyi.

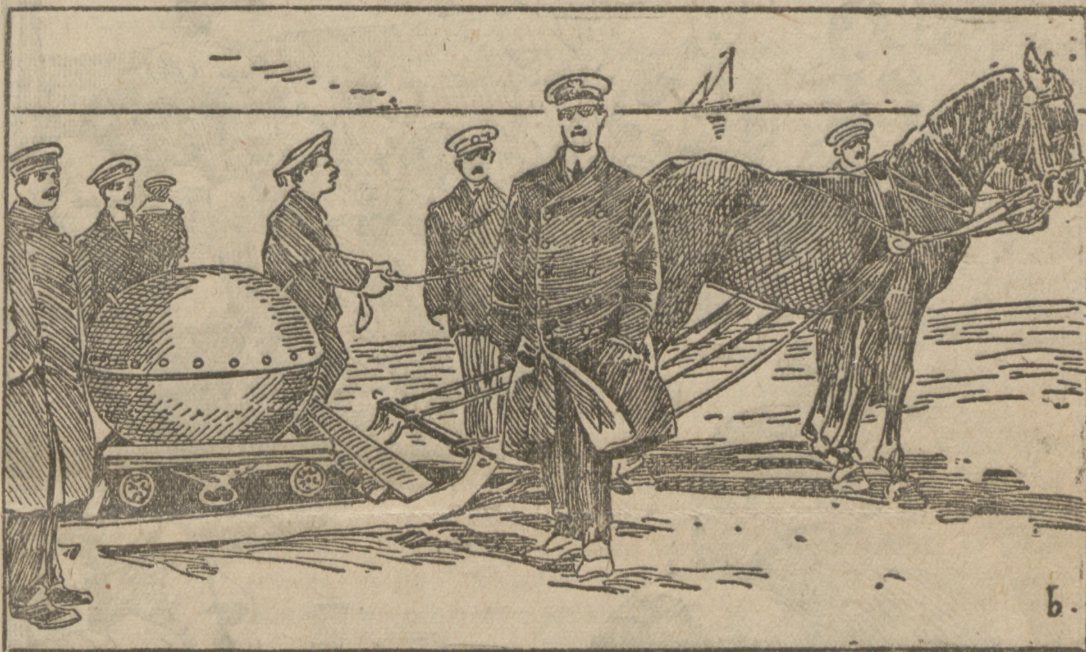
Oprócz tej inteligencyi oddawna płynęły do Rosyi zastępy kolonistów niemieckich. Monarchowie Rosyi, stale żeniący się z niemkami, protegowali niemców-kolonistów, widząc w nich narzędzie ekonomicznego podniesienia Rosyi.

W ostatnich dziesiątkach lat zaczęli napływać do Rosyi fabrykanci, technicy fabryczni i robotnicy fabryczni narodowości niemieckiej. Nieśli oni kapitał, wiedzę, pracowitość i systematyczność. Szybko też kapitał niemiecki zdobył w niektórych dziedzinach przemysłu rosyjskiego stanowisko już nie dominujące, ale wprost wyłączne. I tak prawie cały przemysł chemiczny, przemysł elektrotechniczny, przemysł żelazny, znajdują się albo w rękach niemców, albo też większość olbrzymia wszystkich fabryk i towarzystw akcyjnych należy do kapitalistów niemieckich. Setki milionów rubli rocznie odpływały z Rosyi do Niemiec pod postacią dywidend i procentów od akcyj fabrycznych rosyjskich.

W tej dziedzinie na razie po wojnie nie zmieni się wiele. Rząd niemiecki w traktacie pokojowym będzie umiał zapewnić tytuł własności akcyonaryuszom niemieckim. O żadne terytoryum i o żadne inne korzyści natury polityczno-moralnej dyplomacya niemiecka podczas rokowań pokojowych nie będzie walczyła z taką energią i z taką wytrwałością, jak właśnie o zabezpieczenie dotychczasowego stanowiska kapitalistów niemieckich w przemyśle fabrycznym rosyjskim.

Rząd rosyjski będzie musiał się na to na razie zgodzić. Zwolna przecież z pomocą najrozmaitszych utrudnień finansowych, administracyjnych, policyjnych, paszportowych, a nawet i towarzyskich rząd rosyjski będzie umiał w dzie-

## Transport lądowy miny podmorskiej.



Niemcy wiozą minę, która dopłynęła do wybrzeży Syltu.

## Nadesłane.

Dr. Med. Kołaczkowski przebywa stale w Karlsbadzie i mieszka: dom Malteser Ritter obok Mühlbrunu

Dr. LUDWIK JEKELS były kierownik zakładu w Bystrej ordynuje od 3—4 pop. WIEDEŃ I, GRILLPARZERSTRASSE Nr. 5

Paweł Proń (Lwów) prowadzi w czasie wojny pracownię garderoby męskiej i damskiej wspólnie z firmą Carl Dacker Wiedeń VII. Siebensterngasse 52. Wytworna męska bielizna na składzie. Porozumiewanie się od godz. 11—1 i od 4—6.

dzinie przemysłu fabrycznego podkopać stanowisko niemców zagranicznych.

Natomiast żadnych ceremonij Rosya nie będzie sobie robiła z własnymi niemcami, z tymi niemcami, którzy przyszli już na świat jako poddani rosyjscy. Na stanowiska kierujące w dyplomacyi, na flocie, w armii lądowej, niemców nie będzie się dopuszczało. Opinia publiczna rosyjska niewątpliwie zaprotestuje przeciwko obsadzaniu stanowisk państwowych kierujących ludźmi o nazwiskach niemieckich, choćby już w trzeciem albo czwartem pokoleniu byli prawosławnymi. Znajdą się też prawdopodobnie gorliwcy, którzy w postępowaniu takich generałów, jak Sievers, Rennenkampf oraz inni generałowie rosyjscy o nazwiskach niemieckich, będą się dopatrywali dowodów zdrady.

Jeszcze łatwiej pójdzie usunięcie niemców z wszystkich stanowisk administracyjnych. Takie czasy, w których na czele administracyi w Królestwie Polskiem stali sami niemcy, poczynając od generał-gubernatora Kotzebuego, a kończąc na oberpolicmajstrze miasta Warszawy, Mayerze, i rusyfikatorze szkolnictwa polskiego w Królestwie Polskiem, kuratorze okręgu szkolnego, Wittem. — takie czasy w Rosyi po wojnie z pewnością już się nie powtórzą.

Mówiono przed dziesiątkiem lat, że Rosya jest państwem, w którem masą słowiańską rządzą urzędnicy niemcy. Było w tem powiedzeniu dużo przesady, ale było i dużo prawdy.

Przyjaciółmi polaków niemcy rosyjscy nigdy nie byli. Całą rusyfikacyę Królestwa Polskiego po 1864 roku przeprowadzili niemcy w mundurach urzędników rosyjskich. Ale cokolwiek możnaby powiedzieć o niemcach rosyjskich z stanowiska politycznego polskiego, sprawiedliwość nakazuje wyznać, że byli w samej Rosyi żywiołem kulturalnym, mającym więcej zmysłu porządku i organizacyi, aniżeli moskale rodowici.

## Świadek naoczny ostatnich chwil Przemyśla.



**Rotmistrz von Lehmann (×) informuje korespondentów wojennych w kwaterze prasowej wojennej o swoim locie z Przemyśla, podjętym z podporucznikiem Stangerem.**

# Z teatru wojny.

## Jeńcy państw trójporozumienia w Zossen.

**(Opowiadania świadka naocznego).**

Berlin, 4-go kwietnia.

Niedaleko Poczdamu leży miasteczko Zossen, mające około 5000 mieszkańców. W czasach normalnych, w czasach pokoju tylko sąsiedzi bliżsi tego miasteczka wiedzieli o jego istnieniu. Dzisiaj oczy niejednej matki i niejednej żony w Francyi, Anglii i Rosyi zwracają się trwożnie w stronę Zossenu, a ręka drży podczas wypisywania tego imienia na kopercie.

Rząd niemiecki założył bowiem w Zossen olbrzymi obóz jeńców. W tym obozie mieszczą się francuzi, anglicy i rosyanie. Francuzów jest najwięcej, gdyż liczą ich do ośmiu tysięcy, jest też sporo rosyan, najmniej zaś anglików. Obóz, wybudowany systemem barakowym, mieści tylko żołnierzy i podoficerów wszystkich tych trzech narodowości, podczas gdy oficerów pomieszczono gdzieindziej.

Dzięki uprzejmości pewnej osoby, która jest dobrze poinformowaną o życiu jeńców w Zossen, otrzymałem następujące informacye:

Najlepiej ubrani są jeńcy rosyjscy. Mają doskonałe buty i doskonałe płaszcze. Zachowanie się ich natomiast jest niżej krytyki, gdyż są ospali, leniwi i niechlujni. Jeńcy angielscy — jak zawsze — zachowują się nadzwyczajnie wyniośle i nawet w niewoli nie tracą miny zuchwałej. Ogólnemi pochwałami obsypują wszyscy francuzów. Francuzi mają wprawdzie marne buty i mundury dosyć liche, ale występują poprawnie, inteligentnie, z wielką godnością, a zarazem z wielką uprzejmością. Pracują nadzwyczajnie chętnie, równocześnie zaś nie tracą dobrego humoru i w godzinach wolnych od pracy bawią się jak dzieci. Francya dba o swoich jeńców. Co tydzień przychodzą z Francyi wagony pełne rozmaitych podarunków dla jeńców francuskich. Rodziny nadsyłają im sporo pieniędzy. Są żołnierze francuscy, którzy otrzymują po sto franków tygodniowo. W listach, nadsyłanych do jeńców francuskich, rodziny piszą im, aby nie tracili ducha i pamiętali o zdrowiu. Po nadejściu pokoju znajdą w Francyi przyjęcie jak najlepsze i sposobność do pracy dla ojczyzny. W wszystkich listach francuskich widnieje chęć jak najszybszego zawarcia pokoju. Tak samo i jeńcy angielscy otrzymują sporo pieniędzy. Jest rzeczą charakterystyczną, że francuzi i anglicy obcują z sobą bardzo chętnie, obie strony przecież unikają moskali jak zapowietrzonych. Prawie nigdy jeńcy francuscy nie rozmawiają z jeńcami rosyjskimi, a przy spotkaniu kołują, aby ich ominąć. Na tę odrazę francuzów i anglików do moskali składa się nietylko wstręt towarzyski, ale także i obawa przed chorobami zakaźnemi. Wśród moskali wybuchł bowiem tyfus plamisty. Cały obóz jest otoczony parkanem z drutu kolczastego. Poza tym parkanem stoją posterunki niemieckie zawsze po dwóch żołnierzy. Jeńcom nie wolno zbliżać się do parkanu na dłuższą odległość, aniżeli trzydzieści metrów. Wszystkich jeńców wojennych podzielono na kompanie, któremi dowodzą feldfeble i podoficerowie danej narodowości. Ci feldfeble są odpowiedzialni wobec władzy wojskowej niemieckiej za utrzymywanie porządku w powierzonych im kompaniach. Mają też prawo nakładania kar dyscyplinarnych na podkomendnych.

Na podstawie układu, zawartego pomiędzy wszystkiemi państwami, prowadzącemi wojnę, rząd niemiecki wydaje na utrzymanie każdego jeńca 60 fenigów dziennie. Nie jest to wiele, ale przy rozumnej gospodarce wystarczy na jakie takie wyżywienie żołnierza.

W Zossen znajdują się także mahometanie, służący w wojsku francuskiem i angielskiem. Tych mahometan połączono razem w oddziały wspólne bez względu na to, że należą do obcych armij. Musiano tak postąpić z uwagi, że dla mahometan prowadzi się osobną kuchnię. Wszyscy, którzy się spotykają z mahometanami, stwierdzają, że są leniwi i w niedbalstwie oraz ospałości przechodzą nawet moskali.

### Z pod inwazyi rosyjskiej w Stanisławowie.

Jak się „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują, znany parlamentarzysta polski, były poseł długoletni do parlamentu i wiceprezes Koła polskiego p. Paweł Stwiertnia przebył inwazyę moskiewską w Stanisławowie, poczem przed paru tygodniami opuścił to miasto i przybył do Wiednia.

### Kara za tendencye antyaustryackie.

Dziennik w Passau (Bawarya) „Donau-Zeitung“ nie wychodził przez 3 dni z nakazu komendanta korpusu, ponieważ artykułem o upadku Przemyśla obraził sprzymierzoną z Niemcami Austryę.


# Marka herbaty „Pekarekstee“

**jest najbardziej znaną i najlepszą marką herbacianą na całym świecie.**

**Skład u Karola Kuglera** sklep delikatesów i c. k. dostawcy nadw.

Telefon Nr. 20172. **Wien I, Kohlmarkt 6.** Telefon Nr. 20172.

# Córka policmajstra Kronstadtu.

Powieść oryginalna z przeszłości niedawnej. Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy). (46).

I po wykrztuszeniu tej skargi każdy spojrzał podejrzliwie na obecnych, jak gdyby chciał się upewnić, czy nie znajduje się przypadkiem w towarzystwie rewolucyonistów.

Godzina nie minęła, gdy z wszystkich stron na depesze Jewrejnowa zaczęły nadchodzić odpowiedzi telegraficzne. Ale te odpowiedzi jeszcze bardziej zagmatwały sprawę. Wszystkie komendy policyjno-żandarmskie na kolejach, na dworcach i w portach utrzymywały, że mniej-więcej w tym samym czasie widziano żandarmów w towarzystwie kobiet.

— Idyoci — irytował się Jewrejnow, nie wiedząc, co o tem wszystkiem sądzić.

Nauczony jednak doświadczeniem długoletniem, przeczytał przysłane raporty telegraficzne raz jeden, drugi i trzeci. Aż wreszcie zdawało mu się, że depesza, którą nadesłano z głównego zarządu Ochrany w Petersburgu, była najtrafniejszą. Depesza utrzymywała, że na dworcu Warszawskim w Petersburgu widziano dwóch żandarmów, dwie kobiety i dwóch mężczyzn cywilnych. Rysopis jednej z kobiet i rysopis obu żandarmów zgadzał się mniejwięcej z opisem rotmistrza, który zakradł się do twierdzy i z rysami twarzy Siemiona Iwanicza.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — kalkulował — że ta banda przeklęta udała się do Petersburga. W wielkiem mieście milionowem mimo wszelkich zarządzeń policyjnych jest rzeczą daleko łatwiejszą ukrywać się choćby przez szereg tygodni, aniżeli uciekać do Kronstadtu albo ku granicy zachodniej drogą na Warszawę lub Eydkuhny.

W godzinę później i on znajdował się w Petersburgu. Udał się do biur. Ale znużenie i przejścia nocy ostatniej zaczęły mu się dawać niebawem w znaki. Uczuł zmęczenie tak silne, że postanowił przespać się choćby kilka godzin.

Do mieszkania prywatnego miał jednak za daleko. Ponieważ atoli posiadał kilka mieszkań w rozmaitych dzielnicach Petersburga, gdzie przyjmował agentów poufnych i szpiegów, przeto wybrał najbliższe w Zaułku Jarosławskim. Leżało ono tylko o kilka minut drogi od biur Ochrany. Tylną bramą, która była zawsze zamkniętą i do której klucze posiadał tylko on i kilkunastu najbardziej zaufanych agentów oraz żandarmów, wszedł na schody boczne, otworzył sobie drzwi, zapalił gaz w przedpokoju i poszedł prosto do pokoju sypialnego. Gdy zamknął za sobą drzwi sypialni i zasuwał kotarę, aby zapewnić sobie ciszę zupełną, drgnął. Zdawało mu się, że z przedpokoju doleciał go jakiś szmer.

— Nonsens — szepnął do siebie. — Dzisiaj środa. Moi ludzie wiedzą, że mogą mię tutaj zastać tylko w wtorki i piątki.

Rozebrawszy się, położył do łóżka. Sen skleił jego powieki. Nie wiedział, jak długo spał, ale nagle obudził się. Podniósł z trudem powieki zmęczone i odrazu ruchem szybkim usiadł na łóżku. Na wprost niego u krawędzi łóżka stał Siemion Iwanicz. Przetarł oczy. Myślał, że to sen. Sen przykry, który minie. Ale w tej chwili Siemion Iwanicz spokojnie, ale równocześnie gromko rzekł:

— Ekscelencyo, to nie sen, to rzeczywistość. Tak, to ja, Siemion Iwanicz.

W jednej chwili Jewrejnow przypomniał sobie, że Siemion Iwanicz należał do jego agentów najzaufańszych. Wszak to on sam dał mu klucze od bramy i mieszkania. On, Jewrejnow, najlepszy inkwirent w całej Rosyi, ba! w całej Europie, omylił się do tego stopnia w swojej znajomości natury ludzkiej, że dał się podejść zwyczajnemu wachmistrzowi żandarmeryi. Boć nie ulega wątpliwości, że Siemion Iwanicz jest rewolucyonistą, jego wrogiem najzaciętszym, wrogiem, który czyha na jego zgubę.

Chwila minęła w milczeniu. Ta chwila wydała się Jewrejnowi wiecznością. Wreszcie siląc się na stanowczość w głosie, zawołał:

— Czego chcesz? Przecież to nie wtorek i nie piątek.

— Wiem o tem — odparł Siemion Iwanicz głosem zimnym jak stal i ostrym jak stal. — Wiem, ale właśnie dlatego przyszedłem, by się z tobą rozmówić.

— Jak śmiesz mię tykać, zuchwalcze?

— Tylko spokojnie ekscelencyo — odparł wachmistrz jeszcze ironiczniej. — W położeniu, w jakiem się znajdujesz, nie pomogą ci ani gniew, ani prośba.

Jewrejnow zbladł.

— W jakiem położeniu się znajduję? To ty musisz błagać mię o łaskę, ponieważ wystarczy naciśnięcie guzika tego oto aparatu, abyś w dziesięć minut później znajdował się za kratami więzienia.

— Nie pomoże ci — wciąż spokojnie mówił wachmistrz — żadne naciśnięcie aparatu, bo druty przeciąłem.

Jewrejnow z krzykiem głośnym upadł na poduszki.

— Ekscelencya widzi zatem — mówił wachmistrz z grzecznością przesadną — że wszelkie próby ratunku są daremne. A gdyby ekscelencya próbował wydostać się na wolność, to mam i na to lekarstwo.

Tu wyciągnął z kieszeni rewolwer.

— Najlepiej więc będzie — ciągnął dalej wachmistrz — pogodzić się z losem. Tyle razy wysyłał ekscelencya ludzi niewinnych na śmierć, że tym razem za wiele win popełnionych trzeba będzie samemu wziąć rozbrat z życiem.

Jewrejnow jęknął, znać było, że może pierwszy raz w życiu stracił panowanie nad sobą i przytomność umysłu. Widocznie widział, że wszystko stracone.

W pokoju nastała chwila ciszy. Jewrejnow kurczył się pod kołdrą, jak gdyby chciał dla kuli złowieszczej przedstawiać cel najmniejszy. Wachmistrz zaś porzucił swoje stanowisko w stopach łóżka i zbliżył się ku Jewrejnowi, ujął go lewą ręką za gardło, a prawą przyłożył lufę rewolweru do skroni jęczącego i dygoczącego z strachu naczelnika Ochrany.

W tej chwili z za kotary, która zasłaniała drzwi sypialni, wysunął się żyd stary. Był to starzec o powierzchowności wprost biblijnej. Cerę miał pergaminową. Brwi siwe, wąsy siwe i broda białości mlecznej świadczyły o wieku nader podeszłym i tylko oczy czarne a przenikliwe, oczy takie same, jak u Jewrejnowa, odzwierciadlały rzeźkość i energię ducha niespożytego. Na widok lufy, przyłożonej do skroni ekscelencyi, żyd stary, ubrany jak wszyscy żydzi litewscy w palto długie i czarne, jęknął i podniósłszy w górę prawicę, zawołał głosem błagalnym:

— Nie zabijaj! Oto przykazanie Boże.

Wachmistrz drgnął i obrócił się. A ujrzawszy żyda, drżącego z starości i wzruszenia, zawołał szorstko:

— Czego chcesz? Stój w miejscu i nie ruszaj się, bo padniesz natychmiast trupem.

— Nie zabijaj! Oto przykazanie Boże — powtórzył żyd z naciskiem, wciąż trzymając prawicę w górę wzniesioną.

— Tak — odparł wachmistrz, nie puszczając ani na chwilę gardła Jewrejnowa i mierząc równocześnie w żyda — tak, masz słuszność żydzie. Przykazanie Boże zakazuje zabijać. Dlaczego jednak ten zbrodniarz, którego trzymam tutaj pod ręką, zabijał tysiące ludzi i setki tysięcy ludzi zniszczył i marnował? Dlaczego, pytam się, żydzie?

— Ja wiem — jęknął żyd — że to wielki grzesznik. Wiem, że błądził od młodości. Wyparł się Zakonu, wyparł się ojców, a więc wyparł się potem i uczciwości i wszystkiego, co człowiek powinien czcić i szanować. Wiem, że zasłużył na karę, ale kara w rękach Boga. Nie jest rzeczą ludzką karać choćby największych grzeszników.

— No — zauważył wachmistrz ironicznie — ekscelencya Jewrejnow był innego zdania. On wydawał ludzi na śmierć pewną i męczarnie właśnie dlatego, że chciał, aby tutaj już na ziemi ponieśli karę. I za co? Czy za winy prawdziwe? Nie! Za winy urojone, za to, że śmieli się sprzeciwić władzy carskiej i władzy jego narzędzi. Dla takich zbrodniarzy, jak Jewrejnów, niema więc przebaczenia.

— Ja jednak — błagał żyd — modlę się do ciebie, abyś mu przebaczył.

— Ty — wybuchnął wachmistrz — ty żydzie, skąd masz do tego prawo.

— Większe, aniżeli każdy inny, bo ja, któremu on wyrządził krzywdę największą, przebaczyłem mu i przebaczam.

— Kto jesteś?

— Jestem jego ojcem.

Tu Jewrejnow, który dusił się pod ręką żelazną wachmistrza, jęknął. W jego oczach czarnych i przenikliwych, zwróconych ku żydowi staremu malowała się groza niesłychana, groza daleko większa, aniżeli wtedy, gdy ujrzał przed sobą wachmistrza z lufą rewolweru.

Słowa żyda wywarły na Siemionie Iwaniczu wrażenie piorunujące. Mimo woli cofnął rękę z gardła Jewrejnowa i zawołał:

— Ty, nieszczęśniku, jesteś ojcem tego potwora w ludzkiej postaci?

— Tak, niestety, jestem jego ojcem. I wierzajcie mi, że nie sto razy i nie tysiąc razy, ale ciągle od wielu, wielu lat przeklinam chwilę, w której ten mój syn nieszczęsny się urodził. Oby był nigdy nie ujrzał światła dziennego, aby był skonał w pierwszej minucie po przyjściu na świat, ale mimo to błagam was, darujcie mu życie. Wiem, że jest zbrodniarzem, którego święta ziemia nie powinna nosić. Wiem, jakich nieszczęść i wielu łez stał się przyczyną. Ale to mój syn. Czego chcecie? Miłość ojcowska mimo wszystko nie gaśnie. Przeklinam go i kocham zarazem. Pragnąłbym, aby umarł, a drżę równocześnie na myśl, że za chwilę ma zginąć. Czego chcecie? To mój syn.

Wachmistrz, oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia, znowu chwycił Jewrejnowa za gardło. Stary żyd przysunął się o krok jeden z rękoma wyciągniętemi. Wachmistrz zrozumiał to poruszenie tak, jak gdyby ojciec Jewrejnowa chciał oderwać go od syna. A więc wymierzywszy rewolwer w stronę starca, zawołał głośno:

— Stać w miejscu, bo strzelę.

Żyd jęknął i rzuciwszy się na kolana, bił głową o podłogę i szlochając, jęczał:

— Darujcie mu życie, darujcie, bo to mój syn.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Kto został w Lwowie.

**(Lista Nr. 10).**

(Z) Rewidenci rachunkowi namiestnictwa: Kierski, Sawicki, Bronisław Hoszowski, Jan Jamrozik, Stanisław Bielecki, Eugeniusz Frydrych, Alfred Falkowski, Józef Świtkowski, Mieczysław Popiel, Kazimierz Stojałowski. Oficyałowie rachunkowi namiestnictwa: Tadeusz Kerekjarto, Jan Irauth, Maryan Fetter, dr. Salkowski, Stanisław Herzmanek, Ludwig Gilnreiner, Stanisław Bronowicz, Wojciech Cientak, Leopold Leśnikowski. Asystenci rachunkowi namiestnictwa: Florian Chrupowicz, Edward Anioł, Adam Bratro, Ludwik Okoński, Jan Słeziuk, Zdzisław Mattausch, Konstanty Janowski, Maryan Smólka, Antoni Trojan, Józef Isterewicz, Paweł Babyn, Antoni Indruch, Józef Pfeffer, Włodzimierz Nowicki, Włodzimierz Filipowicz, Waligórski, Wacław Perediatkiewicz, Włodzimierz Perediatkiewicz, Jan Pohler, Adolf Weingarten, Konstanty Darocha, Andrzej Olech, Leon Kalafarski, Antoni Gajk. Praktykanci rachunkowi namiestnictwa: Sylwester Kożuchowski, Wiktor Burgberger, Salomon Klarfeld, Julian Skibicki, Włodzimierz Bystrzonowski, Adam Markowski.

Stanisław Świderski. komisarz policyi, Alfred Rudek, praktykant policyi, Antoni Bozniański i Wojciechowski, inspektorowie policyi. Agenci policyi: Brączek, Mykita, Teodor Karoyn, Peleszczuk, Klaczyński, Gajewski, Stanisław Wielkopolski, emer. adjunkt dyr. urz. pom. namiest., Tadeusz Cwikliński, urz. nam. (brat znanego malarza), Zygmunt Zagórski, administrator „Przeglądu poniedziałkowego", Stanisław Wielkopolski, słuchacz praw, Karol Lubaczewski, sł. praw, Bronisław Legieżyński, sł. praw, dr. Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz, prak. konc. nam. dr. Stan. Raczyński, lekarz powiatowy, dr. Sabatowski, koncypista nam.

* * *

**Dzięki uprzejmości pana Aleksandra Simona, oficyała c. k. kraj. Kasy skarbowej w Lwowie, obecnie w Białej, zawdzięczamy następujące nazwiska osób, pozostałych w Lwowie:** St. radca Magistratu Jan Chęciński, em. st. radca Magistratu Władysław Nowakowski, oficyał Archiwum miejskiego Franciszek Kowalirzyn, em. radca rachunkowy Magistratu Edward Webersfeld, urzędnik Banku hipotecznego Rudolf Simon, naczelnik buchalteryi Banku hipotecznego Edmund Hauswald, nauczycielki: Helena Kislinger i Marya Langiewicz, em. dyrektor c. k. kraj. Kasy skarbowej Stanisław Trzcieniecki, kasyerzy c. k. kraj. Kasy skarbowej: Wiktor Jacyk i Mieczysław Patraszewski, naczelnik c. k. urzędu podatkowego Lwów (miasto), Marceli Krajewski, naczelnik oddziału egzekucyj c. k. administracyi podatków Maryan Manasterski, em. oficyał c. k. urzędu podatkowego i dzierż. dóbr Edward Nowak, żona urzędnika gal. Kasy oszczędności Marya Jaegermann, em. profesor Szkoły politechnicznej Józef Jaegermann, em. c. k. kapitan okrętowy Konrad Wachtel, właśc. realn. Wanda Dębicka, rentier Jan Janocha, właśc. realn. Walerya Simon z córką Janiną Czarnecką, wdowa po radcy skarbu Kazimiera Neumanowa z córkami, wł. pracowni stolarskiej i wł. realności Stanisław Kruk, właśc. antykwarni Józef Tomasik, dyrektor asek. robotn. od wypadków Lam, żona rewid. rach. dyr. skarbu Turkowa, właśc. realn. Helena z Dobrzańskich Budzynowska, żona głównego kasyera kraj. Kasy skarbowej Henryka Danilowicz z córkami, em. radca Wydziału kraj. Jan Antoniewicz, dyrektor Banku związkowego, Franciszek Zagórski, wdowa po urzędn. c. k. dyr. kolei państw. Chomrańska z córkami.

Pan Franciszek Moszkovitz nadesłał nam drugi spis osób, pozostałych w Lwowie: Ksiądz Gorazdowski, M. Glanz, handlarz drzewem, Stefan Garczyński, kom. skarbu, Jan Wasung, poseł, Franciszek Gołąb, budowniczy, Karolina Gołąb, Teresa Weiglowa, Lud. Spożarska, Stanisław Korszowski, Jan Daszek, Marya Spanier, mundantka n dr. Rabnera, Kaz. Burker, Gliński, wł. Lunaparku, Zieliński, dyr. Kasy pożyczk. Gustaw Luft, spedytor.

**Dziewięć poprzednich list osób pozostałych w Lwowie można nabywać w administracyi „Nowin Wiedeńskich" za cenę 90 h, ewentualnie za nadesłaniem tej kwoty w markach pocztowych.**

## Polacy w Przemyślu.

**Lista Nr. 2.**

Pan Józef Traugott nadesłał nam spis osób, pozostałych w Przemyślu w chwili zajęcia twierdzy: Tomasz Zaklika, c. k. starszy geometra z Rzeszowa, Michałowski Władysław, urzędnik rafineryi nafty „Austria" z Drohobycza, E. Fastmann, kupiec z Drohobycza, Saul Suchestow, przemysłowiec z Drohobycza, Klinghofer, szef biura rafineryi nafty, dawniej Szczepanowskiego w Peczeniżynie, Aleksander Aleksandrowicz, asystent górniczy z Borysławia, Filip Knap, urzędnik akc. tow. naftowego „Premier" z Borysławia.

## Pierwszy komitet uchodźców polskich na Węgrzech.

Körmend (Vas Komitat), z końcem marca 1915.

Donoszą nam z Körmendu, w południowo-zachodnich Węgrzech, co następuje: Już nieraz uskarżali się w dziennikach uchodźcy polscy z Węgier, że o nich zupełnie zapomniały tak władze centralne, jakotęż inne czynniki decydujące, które przecież są powołane po to, by brać w obronę rozrzuconych uchodźców galicyjskich nietylko po rozlicznych krajach koronnych Przedlitawii, ale też i te tysiączne rzesze, które schroniły się przed inwazyą moskiewską na Węgry. Kiedy te w dziennikach umieszczane nawoływania o pomoc i opiekę pozostały bez echa, postanowiliśmy my, polscy mieszkańcy Körmendu i okolicznych miasteczek, zawiązać komitet, który wzorem komitetów zorganizowanych w różnych miastach zachodnich krajów wystąpiłby u sfer kompetentnych z żądaniami słusznemi co do potrzeb naszych, jakotęż otoczył nasze rodziny opieką moralną na miejscu. Dzieła tego podjął się kierownik polskiej szkoły w Körmendzie, prof. Turecki z Tarnopola i zwoławszy na zgromadzenie bawiących tu Polaków, przedstawił w wymownych słowach potrzebę zorganizowania się wychodźców na Węgrzech, zwłaszcza w mieście Körmendzie, gdzie ludność miejscowa z każdym dniem bardziej nieprzychylne wobec nas zajmuje stanowisko, nie pomnąc na to, że Galicya cały nawał wojny wytrzymać musi, byle tylko zasłonić Węgry przed powodzią moskiewską.

Te wywody przyjęto z wielkim entuzyazmem dla nowej organizacyi, którą obok pięknie rozwijającej się u nas szkoły dla dzieci wychodźców, będzie komitet wychodźczy.

Wybrano też komitet ściślejszy z 6 osób złożony, któremu poruczono porobić starania w sferach decydujących wiedeńskich o równomierne traktowanie nas wychodźców na Węgrzech z komitetami austryackimi, korzystającymi już od 8 miesięcy z różnych udogodnień, wsparć i moralnej opieki odnośnych sfer. Na czele komitetu stanął kierownik tutejszej polskiej szkoły i zaraz nazajutrz, zwoławszy członków komitetu, nakreślił szeroki plan działania tegoż, sięgający w różne kierunki życia wychodźców, które dotychczas leżały odłogiem.

To zorganizowanie się polaków-wychodźców na Węgrzech tworzy dowód dodatni solidarności i przezorności polskiej.

### Polacy w Pradze.

Sekretaryat czesko-polski w Pradze niedawno połączył się z Komitetem pomocy dla przybyszów galicyjskich, urzędującym w Besedzie Mieszczańskiej. Z działalności Sekretaryatu za czas od 1-go października 1914 roku do 23-go lutego 1915 roku należy przytoczyć: wpłynęło 206 ofert czechów i polaków, szukających pracy. Załatwiono 61 ofert. Interweniowano w 72 wypadkach prośby o bezpłatne karty kolejowe. Wysłano 108 listów. Załatwiono 744 zapytań w sprawie poszukiwania mieszkań i 750 rozmaitych podań do władz, urzędów i t. d. Wypłacono koron 109·60 zapomóg drobnych 85 osobom. Wydano na portorya oraz inne drobne sprawy koron 122·53. Do Sekretaryatu zgłosiło się kolejno 400 osób, przybyłych z Galicyi. Informacyj w rozmaitych sprawach udzielono 2500 osobom. Sekretaryat prowadził znany publicysta czeski, nadzwyczajnie dla polaków przychylny, pan Franciszek Howorka, na własny rachunek z pomocą redaktora Rozwody i pana Festnera. Obecnie wszystkie te sprawy przeszły na ręce Komitetu, który urzęduje w Besedzie Mieszczańskiej (Jungmannova tř. 25, codziennie od godziny 9-tej do 12-tej przedpołudniem oraz od godziny 3-ciej do 6-tej popołudniu).

## Wiedeńczycy bez retuszu.

**Galerya obrazków wiedeńskich.**

**V.**

**Wiedeńczyk jako turysta.**

Wiedeńczyk, ospały i w gruncie rzeczy leniwy, wiedeńczyk, unikający trudów umysłowych, — ten wiedeńczyk bez różnicy wieku i płci — zmienia się nie do poznania, gdy nadchodzi popołudnie sobotnie albo niedziela rano. Latem i zimą pociągi kolei Południowej i kolei Zachodniej wywożą z miasta już nie dziesiątki, ale poprostu setki tysięcy ludzi w bliższe i dalsze okolice Wiednia. A kogo nie stać na czas wolny lub pieniądze większe, ten w ciągu niedzieli piechotą lub tramwajem także podąża za miasto, aby się nasycić przepięknym Lasem wiedeńskim, który łukiem od północy, zachodu i południa otacza miasto. Niema drugiego milionowego miasta w Europie, które posiadałoby tak urocze okolice, bliższe i dalsze, jak Wiedeń. Las Wiedeński, Semmering, Alpy w postaci Schneebergu i Raxu, wszystko to nęci ku sobie wiedeńczyka.

Ten sam wiedeńczyk, które popołudnia dni powszednich spędza w atmosferze wędzarnianej kawiarni i nie natęża się zbytnio przy pracy, — ten sam wiedeńczyk zmienia się nie do poznania z chwilą, gdy włożywszy buty, podkute gwoździami, nałożywszy plecak, wyładowany prowiantem, i ująwszy kij, ostro okuty, w rękę po godzinie albo dwóch godzinach jazdy koleją znajdzie się w górach. Wtedy pokazuje się, że wiedeńczyk i wiedenka umieją chodzić, nie boją się wiatru, deszczów i śniegów, są w stanie maszerować od rana do nocy, odczuwają piękność przyrody i narażają się na wszystkie trudy fizyczne, byle wspiąć się na wierzchołek góry wysokiej albo napawać się krajobrazem rzadkiej piękności, krajobrazem, niedostępnym dla ludzi o słabych nogach i lichych nerwach.

Dalsze i bliższe okolice Wiednia odwdzięczają się przecież wiedeńczykowi w sposób dla niego najmilszy.

**Gdziekolwiek wiedeńczyk się zjawi, tam wie, że znajdzie jedzenie czyste i dobre, kufel smacznego piwa, kieliszek wina niesfałszowanego i — w razie potrzeby — łóżko wygodne i czyste.**

I ma racyę wiedeńczyk, że tych rzeczy wymaga od okolic, które nawiedza co tydzień i co tydzień zasila swoim groszem: bez pewności, że się znajdzie przytułek wygodny i jedzenie zdrowe turystyka staje się torturą. A samotortury niepodobna wymagać od nawet najzapaleńszego wielbiciela przyrody.

**Pan, który zna Wiedeń.**

### Jak wygląda teraz Kraków.

Od paru osób, które bawiły ostatnimi dniami w Krakowie na mocy specyalnego pozwolenia i powróciły stamtąd do Austryi zachodniej, otrzymaliśmy opis fizyognomii chwili obecnej w Krakowie.

Ulice Krakowa są przeważnie puste, a niektóre robią wrażenie zupełnie niezamieszkałych.

W lokalach publicznych przeważa mundur wojskowy. Jest to zjawisko zupełnie naturalne. Osoby cywilne, które pozostały w Krakowie, mają przeważnie własne ognisko rodzinne. Natomiast wojskowi rozmaitych stopni rekrutują się niemal wyłącznie z niekrakowian tak, iż muszą posiłku i jakiego takiego odpoczynku umysłowego szukać w restauracyach i kawiarniach.

Po godzinie ósmej wieczorem ruch na ulicach zupełnie zamiera. Z domu o tym czasie nikt nie wychodzi.

Skutkiem braku należytego aparatu magistrackiego, bruk uliczny jest mniej czystym, aniżeli zazwyczaj. Zniknęło także dużo cech charakterystycznych życia ulicznego krakowskiego, a więc ożywione targi piątkowe, ruch przyjezdnych z bliższych okolic Krakowa, napływ gości z Królestwa oraz inne tem podobne epizody znamienne życia krakowskiego.

### Gdzie urzędują komisarze policyi lwowskiej.

Z komisarzy policyi lwowskiej urzęduje pan Gürtler w Sosnowicach, p. Wójcik w Szczakowie, p. Raczek w Żywcu, p. Kwaśniewski w Zakopanem. Komisarz Pisarski wyjechał do Kołomyi. Komisarz Kuczek pełni państwową służbę policyjną w polu. Reszta komisarzy bawi przy dyrektorze Reinlaenderze w Białej.

## Ukrajowienie rurociągów ropnych.

**Nowe źródło dochodu dla kraju.**

Z sfer naftowych otrzymaliśmy list, który zawiera projekt, mający — naszem zdaniem — wielką doniosłość zarówno z uwagi na możliwość łatwą przeprowadzenia w praktyce, jak i z uwagi na wielką dochodność.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ostatnimi czasy w prasie wiedeńskiej pojawiła się informacya o całym szeregu nowych podatków, projektowanych przez rząd celem podniesienia dochodów państwa. Nie moją rzeczą jest wydawanie sądu, czy te podatki są praktyczne, to znaczy, czy nie przesądzają siły podatkowej obywateli. Pozwolę jednak sobie zwrócić na tem miejscu uwagę, że dochodów państwa nie pomnaża się tylko nowymi podatkami. Sztuka dobrego gospodarza państwowego polega na tem, ażeby wymyślić dla państwa nowe źródła dochodów bez obciążenia siły podatkowej obywateli.

W tym wypadku nie chodzi mi o państwo, lecz o mój kraj własny, to jest o Galicyę. Galicya będzie potrzebowała po wojnie wielkich nakładów jednorazowych i przez długie lata stałych dochodów większych, aniżeli przed wojną. Wszyscy tedy powinniśmy myśleć nad wynalezieniem nowych dochodów krajowych. Jako nafciarz rzucam myśl, aby ukrajowić tłoczenie ropy czyli tak zwane rurociągi, które przetłaczają ropę z kopalń do zbiorników wywozowych. Takie przetłaczanie jest bardzo dobrym interesem i daje spore dochody przedsiębiorstwom prywatnym. Dawniejszymi laty ukrajowienie rurociągów natrafiłoby w praktyce na znaczne przeszkody, ponieważ istniały rozmaite towarzystwa. Nadto nie było żadnych ograniczeń. Każdy mógł takie rurociągi budować i ciągnąć z nich zyski. Od paru lat położenie rzeczy zmieniło się znacznie. Budowa i eksplotacya rurociągów jest przemysłem koncesyonowanym przed rząd. Rząd wogóle — z tych albo owych powodów — nie wydaje koncesyj na nowe rurociągi. Cały interes rurociągowy jest dzisiaj skoncentrowanym właściwie w dwóch towarzystwach, w rękach „Petrolei" i w rękach „Karpat". Kraj zatem powinien przeprowadzić rokowania z temi dwoma towarzystwami celem ukrajowienia interesu tłoczniowego. Na wypadek, gdyby oba te towarzystwa stawiały zbyt wielkie wymagania, należałoby uchwalić osobną ustawę, z pomocą której możnaby zmusić oba towarzystwa do przyjęcia sumy sprzedażnej w tej wysokości, która odpowiada właściwej wartości obu przedsiębiorstw. Muszę bowiem tutaj wspomnieć, że przy zakładaniu „Petrolei" nie zawsze miano na oku wartość właściwą poszczególnych przedsiębiorstw rurociągowych i płacono — że się wyrażę grzecznie — ceny amatorskie. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że kapitał zagraniczny, zainteresowany w „Petrolei" i w „Karpatach" narobiłby z racyi ukrajowienia krzyku. Ale ten krzyk nie powinien sejmu i sfer decydujących krajowych zrażać. Przeciwnie, ten krzyk i wszystkie zabiegi pokątne utworzyłyby jedynie dowód, że interes tłoczniowy jest zbyt korzystnym, aby go kraj miał zostawić w rękach prywatnych. Świat ropny galicyjski przywita ukrajowienie interesu tłoczniowego z wielkiem zadowoleniem. Taka reforma bowiem nie tylko dałaby krajowi nowe, stałe i z biegiem lat rosnące źródło dochodów, ale równocześnie uwolniłaby producentów ropy od pewnych monopolów, które istnieją dzisiaj nie zawsze w interesie kraju i w interesie przemysłu ropnego galicyjskiego.

Racz, Wielmożny Panie Redaktorze, przyjąć i t. d.


# Nasze premia

**Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych".**

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich" płacą za „Historyę Austryi Konstytucyjnej (Tom I, 1860—1868) zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. tylko 1 kor. 60 hal. już z przesyłką pocztową.


## Literaci i artyści polscy w Szwajcaryi.

Na wolnej ziemi Helwetów przebywają teraz — jak piszą do „Nowin Wiedeńskich" z Rapperswylu — następujący literaci, artyści i uczeni polscy: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, Henryk Opieński, Tadeusz Smarzewski (poprzednio bawił w Wiedniu), Kucharzewski, Wł. Studnicki, redaktor Piltz, Jan Pietrzycki, dr. Zieliński, dr. Belza, artysta-malarz Antoni Kamieński, artystka operowa Korwin-Szymanowska. Z uczonych polskich mieszkają stale w Szwajcaryi profesorowie uniwersytetów szwajcarskich: Dobrzycki, Kowalski, Tadeusz Estreicher w Fryburgu, Narutowicz w Zurychu i Laskowski w Genewie.

Najwięcej obcych, a w tej liczbie i polaków, mieści się w Lozannie, ponieważ posiada ona odpowiednio urządzone hotele i niema w zimie klimatu tak ostrego, jak niedaleka Genewa. Dalej popularnością wśród gości cieszą się miasta i miasteczka na brzegu północno wschodnim Jeziora Genewskiego, którego perłę tworzy Montreux.

## List więźnia.

Otrzymaliśmy list, który podajemy bez zmiany, polecając uwadze i sercu Czytelników.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nieznany więzień, z obcych stron ośmiela się zwrócić do W-nego Pana z uprzejmą prośbą.

W sierpniu zeszłego roku przewieziono więźniów z Zakładu karnego z Lwowa do Czech do Karthauzu. Wydalenie z Lwowa nastąpiło tak nagle, że nie zdołano zabrać nawet potrzebnych rzeczy. Między tymi więźniami są z małymi wyjątkami sami Polacy. Rzucono nas między obcych, gdzie słowa po polsku nie słyszymy. Żeśmy Polakami, przypomina nam tylko nasza kochana pieśń polska. Toteż o ile możności pielęgnujemy ją między sobą w kościele. Lecz jak już wspomniałem wyżej, z powodu nagłego wyjazdu z Lwowa, nie zabrano z Lwowa prawie żadnych pieśni na nuty. Mamy tu złożony z więźni chór polski, lecz nie mamy prawie żadnych nut.

Zwracam się zatem niniejszem do W-nego Pana Redaktora z usilną prośbą o posłanie — darowanie — nam pewnych kościelnych pieśni. Mianowicie, mógłby W-ny Pan Redaktor ewentualnie zwrócić się do znajomych i w imieniu więźni prosić o darowanie niepotrzebnych im pieśni kościelnych z nutami. Mogą być rozmaite pieśni i przygodne, i okolicznościowe, świąteczne a nawet sola barytonowe i tenorowe, i kilka kompletnych Mszy św. Zdaje mi się, że jeżeli któryś z znajomych W-nego Pana Redaktora ofiaruje dla biednych więźni choć jeden lub dwa kawałki jakieś, to przecież uzbiera się dostateczna ilość nut od różnych. Przecież jeżeli któryś z znajomych, ofiaruje jeden lub dwa kawałki, nie zrobi Mu to różnicy, a dla nas uzbiera się materyał, którym, jak już wyżej wspomniałem, cieszymy się i ożywiamy, bo jakkolwiek jesteśmy więźniami tylko, przecież jesteśmy Polakami. Może W-ny Pan Redaktor wierzyć, że i my mamy czucie, że i my pragnęlibyśmy z całej duszy przyczynić się do zwycięstwa naszej sprawy, do wskrzeszenia naszej Ojczyzny. Robiliśmy już prośby o wcielenie nas do armii i odmówiono nam. Pragniemy przynajmniej modlitwą do Stwórcy przyczynić się do wspólnej sprawy.

Raczy zatem W-ny Pan Redaktor przyczynić się za nami u Swoich znajomych i pomódz nam.

Tusząc, że W-ny Pan Redaktor nie odmówi niniejszej uniżonej prośbie i pośle nam, o co prosimy, zasyłamy z góry tak W-nemu Panu jak i reszcie ofiarodawców — serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać!"

Z głębokim szacunkiem

(Nazwisko redakcyi wiadome.)

P. S. Jakkolwiek W-ny Pan Redaktor postanowi, proszę usilnie o odpowiedź.

Ewentualną przesyłkę nut proszę posłać pod adresem:

(Nazwisko redakcyi wiadome.)
w Zakładzie karnym
w Karthauzie, obok Jezina
Czechy.

**Upraszamy o najrychlejsze odnowienie prenumeraty na drugi kwartał 1915 r.**

## Teatr polski w Wiedniu.

**Występy gościnne na scenie „Residenzbühne". Henryk Zbierzchowski: „Małżeństwo Loli".**

Talent pana Henryka Zbierzchowskiego jako komedyopisarza należy do tej samej kategoryi, w której się mieści warszawiak Perzyński. „Małżeństwo Loli" jest udramatyzowaną ironią życiową. Widzowi mimo woli nasuwa się na usta pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby Lola kłamała, zamiast być szczerą. Jest to samo pytanie, które udramatyzowała Gabryela Zapolska w swojej „Żabusi". Szczęście życiowe jest czysto indywidualnem, a więc polega na samoułudzie. Nie ten jest szczęśliwym, którego ludzie uważają za szczęśliwca, lecz ów, który się sam uważa za szczęśliwego.

Lola, która popełniła błąd, błądzi ponownie, chcąc swoje potknięcie życiowe odpokutować szczerością. Świat wraz z wszystkimi swoimi konwenansami karze ją dotkliwie, ponieważ narzeczony cofa swoje słowo, dowiedziawszy się prawdy.

Panie Łuszkiewiczówna, Werniczówna i Wierzejska oraz panowie Nowacki, Feldman i Turski grali doskonale, podkreślając temperamentem i talentem temperament i talent autora.

**Opieka nad uchodźcami z Galicyi i Bukowiny — urzędnikami prywatnymi.**

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych w Lwowie (dyrektor Stanisław Bal, tymczasowo w Wiedniu I, Schellinggasse 1) uzyskało z ministerstwa spraw wewnętrznych pośrednictwo w wypłacie państwowych zapomóg, przyznanych mieszkającym w Wiedniu ubezpieczonym członkom i emerytom Towarzystwa, które dotychczas pobierali z centrali, II, Zirkusgasse 5a, a to w ten sposób, że wypłaca na przedłożenie dotyczącej legitymacyi tak samą zapomogę, jak i ewentualne dodatki w biurze swem w gotówce. Za pośrednictwem Towarzystwa mogą także ubezpieczeni w Towarzystwie i w W i e d n i u z a m i e s z k a l i urzędnicy prywatni, jakoteż emeryci, wdowy i sieroty otrzymać zapomogę państwową, jeżeli jej jeszcze nie pobierają. Dotyczących wyjaśnień udziela się w biurze Towarzystwa.

**„Zagrożony galicyjski adwokat".**

Pod tym tytułem podaje „Zeit" notatkę kronikarską, w której donosi o rozprawie sądowej przeciw znanemu restauratorowi wiedeńskiemu, p. Schreindorferowi i kelnerowi tegoż Janowi Nossekowi, oskarżonym przez dr. Bernarda Grossmanna, adwokata z Lwowa. Dr. Grossmann był z wizytą u przyjaciela swojego, mieszkającego w tym domu, w którym Schreindorfer ma swoją restauracyę. Opuściwszy mieszkanie swego przyjaciela po godzinie dziesiątej w nocy, wyszedł na ulicę przez restauracyę p. Schreindorfera. Z tego powodu zelżyli go Schreindorfer i jego kelner słowami: „Polnisches Gesindel!", „Polnische Bagage!". Schreindorfer wyciągnąć miał nawet z kieszeni rewolwer i pogrozić nim oskarżycielowi. Podczas rozprawy przyznali oskarżeni, że w podnieceniu zelżyli oskarżyciela. Schreindorfer przyznał również, że wyciągnął z kieszeni rewolwer, utrzymywał jednak, że uczynił to dopiero wówczas, gdy mu oskarżyciel rewolwerem zagroził. Sędzia skazał Schreindorfera na grzywnę w kwocie 40 koron, kelnera Nosseka zaś na grzywnę 80 koron.

## Informacye.

Departament organizacyjny Naczelnego Komitetu Narodowego w Oświęcimiu zawiadamia, że w ekspozyturze Bogumińskiej Domu bankowego John N e m e t h z Nowego Jorku znajduje się około 18.000 przekazów pieniężnych dla Galicyi w sumie łącznej około ćwierć miliona koron. Doręczenie adresatom okazało się niemożliwem. Zarządy baraków i Komitety opiekuńcze powinny zawiadomić o tym fakcie wychodźców galicyjskich. Są między nimi osoby, które już dostawały pieniądze. Niechaj podadzą swoje adresy i adresy osób, które nadsyłały im pieniądze z Ameryki lub z Kanady, na ręce przewodniczącego sekcyi Śląskiej dr. K ł u s z y ń s k i e g o w Boguminie, a tenże załatwi dalsze formalności.

Wytwornie ubrać się można u P r o n i a z Lwowa, obecnie [illegible]gasse Nr. 52 (Carl Decker).

Punkt zborny kolonii polskiej w Wiedniu:

**OPERN-KINO**

I, Friedrichstrasse 4 I, Elisabethstrasse 3
Telefon 7547 Lokal na parterze Telefon 7547

Program pierwszorzędny, obfity i ciągle zmieniany.

**Ceny znacznie zniżone**

Przedstawienia bez przerwy od czwartej popołudniu

Korzyść jak największa zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA“**
doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny
**WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13**
Telefon - automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bielizna domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddają nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. **Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.**

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

**Dr. R. ZURAKOWSKI Z LWOWA**
objął zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu, VII. dzieln., Seidengasse Nr. 41, I. piętro.
CENY BARDZO UMIARKOWANE!

**Zarząd kursów handlowo-przemysłowych**
**profesora ADAMA WILUSZA w Wiedniu**
z współudziałem Katolickiej Emigracyi Polskiej
podaje do wiadomości, że przyjmuje nowe wpisy na:

1. Naukę kroju i krawieczyzny; 2. Naukę modniarstwa (od 1-go maja); 3. Naukę wyrobu sztucznych kwiatów artystycznych; 4. Naukę obcych języków; 5. Naukę gospodarstwa wiejskiego, ogrodownictwa, sadownictwa, mleczarstwa, hodowli drobiu, pszczelnictwa i t. d.

Kancelarya Zarządu kursów znajduje sie przy: **I, Steindelg. Nr. 5, III. p.** Godziny urzędowe od 9—12 z wyj. sobót i świat.

**MAYERA**
**Skład ubrań dla przybyszów z Galicyi i Bukowiny**
Wiedeń II, Grosse Sperlgasse 29
Telefon 35 78/VI.

Garnitur modny męski od . . . . . K 12·—
Garnitur modny dla chłopców od . . . K 10·—
Garnitur kortowy dziecięcy od . . . K 6·—
Spodnie kortowe męskie od . . . K 5·—
Palto zimowe męskie od . . . . K 20·—
Raglan dla chłopca od . . . . . . . K 13·—
Paltocik dziecinny od . . . . . . . K 8·50

Wielki wybór uniformów dla P. T. gimnazyastów po cenie zdumiewająco niskiej.

**NEUHAUS** pod Weissenbach nad rzeką Triesting.
Hrab. Szymona Wimpfena
Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.
Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.
Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

Ładnie pisać w 14 lekcyach, stenografię w 30 godzinach, język niemiecki, francuski i angielski w 6 miesiącach pod gwarancyą. S. Nussdorf, Wien II, Praterstrasse 47.

**Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymają początek powieści oryg. „Córka policmajstra Kronsztadtu“ za opłatą 65 halerzy już razem z przesyłką pocztową.**

Dentysta-technik
**Bernard Berger ze Lwowa**
zawiadamia swoich P. T. gości, że przyjmuje teraz w sprawach dentystycznych w zakładzie dentystycznym p. **E. Löwy, Wiedeń I, Schulerstrasse 1—3,** (boczna Stephansplatz) od godziny 10-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.

**Zmiana mieszkania**
**Dr. Pilewski**
lekarz chorób wewnętrznych i dzieci
III, Löwengasse 37 A
Mezzanin 10
(róg Blüthengasse 9)
TELEFON 6270
ordynuje od 2—4 pop.

Kto ma do sprzedania
**stare antyki**
jak pasy słuckie, obrazy, zegary, karabele, porcelanę i t. d.
zechce podać o tem wiadomość wraz z wymienieniem ceny żądanej i opisu przedmiotów do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą „Dla antykwaryusza“

W maju ukaża się książka:
**Nawet w małżeństwie można być szczęśliwym!**
Cena **2 korony**
Po wyjściu cena znacznie wyższa
Przedpłatę przyjmują „Nowiny Wied.“

**Nauczyciel gimnazyalny**
udziela lekcyj języka niemieckiego na **przystępnych** warunkach w domu i poza domem
Zgłoszenia przyjmuje administracyą „Nowin Wiedeńskich“ pod cyfrą: **„Dla Germanisty“**

**Pieśń Polska**
nasza pocieszycielką w niedoli!

Wład. Jeziorski, Śpiewnik narodowy. Wybór 116 najpiękniejszych pieśni patryotycznych. Wydanie drugie w 2 częściach: I. Nuty, II. Słowa, w eleg. mapie, tylko . . K 2·60
Wydanie mniejsze, bez nut 40 h
L. Kronenberg, Śpiewki żołnierzy polskich . . . . . 30 h
Do Boju! Pieśni narodowe i żołnierskie . . . . . . . . . 20 h
Śpiewnik polski. Zbiór pieśni narodowych, ludowych, towarzyskich i miłosnych . . 50 h

Do nabycia:
**W polskiej księgarni „STELLA“ w CIESZYNIE**
Cenniki wysyła się darmo i opłatnie

**Jedwabie**
w resztkach, jakoteż z sztuki po niebywale **niskich** cenach ofiaruje
HURTOWNY SKŁAD
**Brüder Jäckel, Wiedeń VII,**
Mariahilferstrasse 82, na piętrze.

**PUBLICZNE GIMNAZYUM PRYWATNE I PENSYONAT**
**FRANZ SCHOLZ, GRAZ**
GRAZBACHGASSE Nr. 39
od I. do VIII. klasy włącznie, ważne pod względem państwowym świadectwa dojrzałości, wyborny pensyonat, własny dom, ceny umiarkowane. -- Prospekty bezpłatnie. -- Przyjmowanie uczniów odbywa się także w ciągu półrocza.

**Bronchitis, Astma, Katar,**
wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.
Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inną chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu darmo nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.
Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlickova Trida Czechy.**

Zwoliński Bronisław z Uhrynowa poszukuje synów, Apolinarego (kanoniera) i Stanisława, którego widziano ostatni raz w Mostach Wielkich z fornalką, oraz familię **Jamińskich** z Sokala. Łaskawo zgłoszenia: Wiedeń, Neuer Markt, Hotel Meissl Schadn, Nr. pokoju 93.

**ROSYJSKIEGO**
**w 3 miesiącach naucza Warszawianin**
z uniwersyteckiem wykształceniem.
Zgłosz. pisemne: „P. R.“, Kurjer Polski, Liliengasse 1.

**Senzacyjne odkrycie XX. wieku!**
Zwracam uwagę każdego, że nie chcę nikomu robić płatnej reklamy, jak to bardzo często bywa w podobnych wypadkach, lecz objaśnię każdego za darmo, jak wyleczyłam
**długoletnią chorobę płucną**
astmę i uporczywy kaszel. Środek ten domowy może sobie każdy tanio sporządzić. Proszę załączyć opłaconą kopertę na odpowiedź. Pani B. Koleńska, Werschowitz przy Pradze, Czechy.

**POLECAMY**
do nabycia po cenach nader przystępnych
**Sery, Masło, Marmelada**
oraz różne delikatesy jedynie u firmy
**Bracia ROLNICCY**
FILIA:
WIEDEŃ VII, NEUBAUGASSE Nr. 61 a
Telefon Nr. 33065
Wysyłki kolejowe i pocztowe uskutecznia się odwrotnie za pobraniem.

**INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU**
**KOPENHAGEN**
ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej na **bardzo przystępnych** warunkach

Zwięzły **podręcznik buchalteryi** pojedyn. i podwój. prof. W. SKALSKIEGO
za nadesłaniem K 3·70
**Praha-Vinohrady, Halkova třida Nr. 78**

**Nowość aktualna i pouczająca!**

Każdy, kto chce rozumieć lepiej wypadki obecne w ich rozwoju historycznym, powinien czytać dzieło:

**„Historya Austryi konstytucyjnej“**

napisał
Adam Nowicki

Cena 3 korony 75 halerzy.

Nadsyłający pieniądze wprost do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.

**Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na naszą zapowiedź o premiach dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowan.“**

## Treść numeru:



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“. Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.